Nr 174 Kraków, Środa dnia 4 Sierpnia 1897. Rok V

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 48, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: **KAZIMIERZ EHRENBERG.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Po wiecu cieszyńskim.

Gdyby się znalazł jeszcze ktoś, żywiący wątpliwości, jakie prawdziwe stanowisko zachowuje socjalna demokracja wobec sprawy narodowości w Austrji wogóle, a naszej n a r o d o w e j w szczególności, tego wątpliwości musiałyby ostatecznie pierzchnąć po niedzielnym wiecu cieszyńskim. Trzy były w ubiegłym tygodniu wielkie demonstracje polskie w obronie narodowych praw: zgromadzenia we Lwowie i w Krakowie i wiec w Cieszynie. Wszystkie trzy, w mniejszym, lub większym stopniu, były wprost skandalizowane przez najście drobniejszej liczebnie, lecz zuchwałej zaczepnością i grubjaństwem bandy międzynarodowej, zachowującej się jawnie nieprzyjacielsko względem polskich manifestacyj narodowych. Wszystkie też one, jakkolwiek na szczęście nie w skutkach i znaczeniu, ale w przebiegu i charakterze, miały dotkliwe znamiona najścia tych nieproszonych, a narzucających się zuchwale wrogich gości.

Z wrastającą siłą postępował wymierzony przez socjalną demokrację na polskie narodowe manifestacje zamach od Lwowa przez Kraków do Cieszyna; wszędzie jednakowo oparty nie na sile, lecz na gwałcie, nie na większości, lecz na skandalicznych hałasach, niedopuszczających do obrad, a spekulujący trafnie na poczucie godności narodowej komitetów, które w obawie awantury, grożącej kompromitacją w oczach nieprzyjaznego nam obcego świata, wolały dla uratowania powagi zebrań poświęcić ustanowione wprzód programy i w całym cywilizowanym świecie uznane prawa większości. Z wzrastającą też dokonywany był nieprzyjacielską bezwzględnością, dążącą wprost do udaremnienia wielkiej narodowej o Cieszyn akcji.

W stawianych przez się wnioskach i rezolucjach chcieli socjaliści powagi zebrań narodowych nadużyć do celów partyjnej własnej nienawiści, krzycząc i przekrzykując niemi wszystkich tak, jak to czynili w salach zgromadzeń, widząc że wnioski ich nie znajdą niczyjego poparcia. Cała ich taktyka, wśród szumu pustych frazesów, zmierzała tylko do wykręcenia ogólnej narodowej akcji ku ich własnym agitacyjnym celom, do narzucania się głośno i wrogo, a za skutek miała tylko zamącenie i pohańbienie ruchu narodowego.

Każda drobna garstka, stawiająca ponad prawo i cywilizowany obyczaj wrzask i gwałt, mająca w sercu zapamiętanie i nienawiść wtedy, gdy całość przejęta jest uczuciem podniosłem, miłością ojczyzny, poczuciem wspólnej ciężkiej krzywdy i wołaniem serdecznem o skupienie się, — ma „dobre“ w swojem barbarzyńskiem rozumieniu szanse postawienia na swojem. Gdy tysiące przejęte są skupieniem i chęcią czynu, setka a nawet dziesiątka krzykaczy zapanuje nad akustyką sali, bo w czynieniu wrzasku nie znajdzie zwykle konkurencji. Na tem opierali manewr swój menerzy socjalistyczni i na podstawie tego wyrachowania doszli do swych niezaszczytnych zaiste laurów: zeskandalizowania naszych narodowych zebrań. Nie łudzą się też chyba sami co do wartości swych prawdziwie herostratowych sukcesów, nie łudzi się zresztą co do ich doniosłości nikt. Cieszą się chyba tylko, że im te sukcesy dały możność i ułatwienie szkalowania naszych manifestacyj, liberalni i żydowscy dziennikarze niemieccy. To jedno dzieło: przyćmienie uroczystości naszych i splamienie ich szat, zamącenie ich i pogwałcenie, pozostanie dziełem p. Marka w Krakowie, a Regera w Cieszynie, a odbiciem jego są sprawozdania polakożerczej, nędznej wiedeńskiej i śląsko-niemieckiej prasy, pełne kłamstw najpodlejszych.

To wspomnienie należy się partji socjalistycznej za jej „udział“ w manifestacjach śląskich. By udział ten miał wyjść owym manifestacjom na zgubę, nie zachodziła na szczęście i zachodzić nie mogła obawa. Choć bowiem głośna, drobną była tylko garstka, otaczająca panów Marka i Regera.

Zdołali więc tylko zaburzyć zgromadzenie, ale nie zdołali mu odjąć nic z jego wspaniałości, powagi i ogromu. Wiec cieszyński nazwać trzeba imponującą manifestacją ludu polskiego w obronie jego praw, deptanych na Śląsku. Te tysiące ludu w surdutach, w kapotach i w siermięgach, przybyłego z całego Śląska i wszystkich okolic Polski, które jak jeden mąż uchwaliły wniesione przez Komitet narodowy na wiecu rezolucje, upominając się z powagą i godnością o prawa konstytucyjne, pomijane dotychczas, dały potężny wyraz żądaniu całego polskiego szczepu, zamieszkałego w Austrji. Zamanifestowały wspaniale jedność i siłę narodu, obudzonego i świadomego praw swoich. Przeciwstawiły spokojnie, z poczuciem siły i słuszności swych żądań, prawa nasze zuchwałym uroszczeniem niemieckich najeźdców, którzy krzywdzenie słowiańszczyzny nazywają swojem uprawnieniem. Przypomniały się państwu i rządowi, tak jak nas na to stać, ogromnie i wspaniale. Dewizę: *Justitia regnorum fundamentum* przeniosły okrzykiem kilkunastu tysięcy piersi z ściany cesarskiego w stolicy domu w publiczne życie austrjackie, jako hasło i jako żądanie całej poważnej większości austrjackich ludów. Przypomniały głośno i dobitnie spiżowy XIX artykuł konstytucji, który nakazuje dawać równe prawo wszystkim narodom i językom. W poczuciu wszystkich ludzi uczciwych i sprawiedliwych zapanowały nad niemiecką wrzawą w Czechach, na Morawach i na Śląsku, przeciwstawiając uroszczeniom zagwarantowane prawa. Imponujący w całokształtcie, spełnił wiec w zupełności swoje zadanie.

Powracający z Cieszyna unosili stamtąd podniosłe uczucie solidarności narodowej, ożywienia się narodu do walki o deptane prawa i, ci zwłaszcza, którzy po wiecu brali udział w zebraniu w „Czytelni ludowej“, ogromnego rozszerzania się między bracią śląską rzesz chrześcijańsko społecznych, które się coraz wyraźniej formują w wielką armję, na zwalczenie wywrotowej i antynarodowej partji polskich renegatów.

Konferencja słowiańskich posłów.

W konferencji słoweńsko-kroackich posłów w Lublanie wzięli udział wszyscy słoweńscy deputowani do Rady państwa. Z Istrji przybył profesor Spincic, oraz były deputowany z Tryjestu Nabergoj, który jako mąż zaufania również uczestniczył w obradach. Imienny spis obradujących posłów zawiera następujące nazwiska: dep. Einspieler, Pfeifer, Pogacnik, Kuszar, Povsche Coronini. Ferjancic, Gregorcic, Krek, Robic. Susterszic, Zitnik, Zickar, Gregorec, Berks, Schuklje, Vukowics.

W czasie obrad nadeszło pismo od d e p. h r. D z i e d u s z y c k i e g o, w którem tenże zaznacza solidarność Polaków i Czechów ze Słoweńcami. Oświadczenie podobnej treści imieniem deputowanych Rusinów złożył dep. B a r w i ń s k i. Czynności referenta pełnił dep. Susterszic. Sprawa cylejskiego gimnazjum była naturalnie głównym przedmiotem obrad, przyczem omawiano ją głównie z pedagogicznego punktu widzenia, zastanawiając się nad wewnętrznem urządzeniem gimnazjalnej nauki.

Po sześciogodzinnej dyskusji, która przeciągnęła się aż do późnej nocy, uchwalono jednomyślnie następującą rezolucję, projektowaną przez dep. Susterszica, Ferjancica i Schukljego:

Posłowie zgromadzeni 30 lipca w Lublanie orzekli: 1) Konieczność utrzymania obecnej większości w Radzie państwa. Do większości tej należeć oni będą tak długo, jak długo wytrwa ona przy zasadach, które w projekcie adresu większości znalazły swój wyraz i przez komisję adresową większości przyjęte zostały. Jednocześnie zgromadzenie potępia obstrukcję parlamentarną, która udaremniła tyle dla ludności niezbędnie potrzebnych reform i oświadcza, iż każdy rząd, którykolwiek połączonym partjom obstrukcji okazał uległość, nie znajdzie u niego zaufania i poparcia. 2) Z szczególniejszym naciskiem oświadczają dalej uczestnicy zebrania, iż nie udzielą swego poparcia żadnemu rządowi, któryby: *a*) sprawy gimnazjum cylejskiego nie rozwiązał w sposób zadawalniający styryjskich Słowian; *b*) któryby chciał nadal utrzymać obecny system w krajach nadbrzeżnych, gdzie stosunki podczas ostatnich posiedzeń parlamentu częściowo omawiane, a dla słowiańskiej ludności nieznośne, nietylko się utrzymały, ale nawet w ostatnich czasach pogorszyły; *c*) któryby w staraniach o zmianę karyntyjskiej krajowej administracji nie dążył do tego, by osoby do niej powołane względem obu narodowości jednakową okazywały sprawiedliwość; 3) wszyscy zgromadzeni deputowani postanowili jednomyślnie zwołać wszechsłowiański i istryjsko-kroacki wiec do Lublany. Dla dokonania potrzebnych przygotowań, oraz starania się o ich wykonanie, ustanawia się stały wydział z deputowanych do Rady państwa w Lublanie, w połączeniu z naczelnikiem kraju w Krainie i burmistrzem miasta Lublany.

Proces chodorowski.

Brzeżany d. 2 sierpnia.

Od znamiennego epizodu z Schorrem rozprawa znalazła się w stanie „odpływu“ — materjał obciążający, jak naddarta pończocha, pruł się coraz bardziej. Każdy niemal ze świadków ostatecznie pod wpływem pytań kończył, że właściwie przeciw oskarżonym nic nie ma.

Swiadek i poszkodowany Hersch A k s e l r a d: O godz. 8 wieczorem w poniedziałek przyszło do mnie 14 robotników kolejowych, między nimi oskarżeni: Teodor Iwańczuk, Szwul Wawrzyniec, Paweł Witkowski, Józef Kozyra, Maciej Pleśniak, Paweł Bugarek, Józef Gnyp, Kasper Bogusz, Wojciech Burek, Hryńko Brzezdeń, Andruch Brzezdeń, Wojciech Muszyński, Filipczuk Jan i Franciszek Dutkiewicz — i kazali sobie dać wódki. Pierwszy wszedł Grzegorz Brzezdeń. Najedli się i napili dostatecznie, poczem świadek ze strachu wyszedł z izby szynkownej. Koło godziny 1-szej w nocy rozeszli się, tylko zostali: Burek, Muszyński i Dutkiewicz; potłukli i połamali oni wszystko, co było w izbie. W nocy koło godziny 3 przybył jeszcze Kozyra, uderzał ręką w okna i krzyczał: „Daj gorzały, bo cię zabiję“.

Zastępca wójta ostrzegł go, ażeby uciekał, bo „baraby“ mówili, że to „ich dzień“.

Świadek uległ przerażeniu dlatego, że już przedtem barabi w Chodorowie potłukli wszystkie szyby.

Za trunki liczy sobie 12 złr., za tytoń 2 złr., papierosy 1 złr., bułki 50 ct., za zniszczone sprzęty 21 złr.

Radca K a s z e w k o. Czy owi robotnicy byli już podochoceni, gdy przyszli do pana?

Świadek. Tak.

Radca K. Ilu ludzi było w pańskim szynku wówczas?

Świadek. Było prócz nich około 50 Rusinów. — Chłopi zaczęli się pytać, co się stało w Chodorowie; baraby opowiadali i pili. W tym czasie było ciągle w izbie pełno Rusinów. Świadek dawał ile chcieli. Iwańczuk wreszcie i Brzezdeń powiedzieli: „już dość“.

Radca K. Mówiłeś pan, że barabi odpowiedzieli panu: „zapłacimy tak, jak w Chodorowie“; czy wszyscy naraz, jak na komendę się odezwali?

Świadek. Ja już sobie tego nie przypominam.

Radca K. Czy pan pamięta dobrze, że Brzezdeń groził panu nożem?

Świadek. Tego już teraz przypomnieć sobie nie mogę (w śledztwie zeznawał, że Brzezdeń groził mu nożem).

Świadek na dalsze pytania radcy Kaszewki odpowiada, że Rusini siedzieli przez ten cały czas w szynkowni.

Przewodniczący: przypomina ponownie Akselradowi, że inaczej zeznawał w śledztwie. Wobec tego Akselrad cofa swoje zeznanie, dane w śledztwie (!?).

Akselrad opowiada dalej, że we wtorek koło godziny 11-tej rano przyszli ci sami robotnicy, a nadto Sacała Walenty i Jasiek, zażądali wódki, grożąc, że w przeciwnym razie rozbiją magazyn. Dał im wódki 2 litry i 2 litry piwa, oni to zabrali i poszli.

Przewodniczący. Kozyra, co ty na to?

Oskarżony K o z y r a. Proszę najwyższego trybunału, on mówi trochę prawdy, a trochę kłamie, bo ja wziąłem sobie papierosów tylko za 16 ct. — A zresztą wypiliśmy wódkę, ta — i już.

Radca K a s z e w k o do A k s e l r a d a: Czemuś pan nie siedziałeś w szynku, tylko „patrolowałeś na dworze?“ Świadek nie umie tego wyjaśnić.

Oskarżeni tłomaczą się, że każdy z nich wziął za kilka centów papierosów, wypił trochę wódki i piwa, ale to wszystko na kredyt, bo nie mieli pieniędzy. Muszyński stanowczo się wypiera udziału w w tej sprawie.

Obrońca Rossowski. Czy robotnicy, którzy u pana byli w poniedziałek, nie mieli przedtem u pana kredytu?

Świadek. Wielu z nich brało u mnie na kredyt.

Radca Jaworski. Czy barabi brali u pana wódkę na kredyt?

Świadek. Tak jest.

W sobotę przed południem przesłuchano świadków, obciążających „barabów“ z Dolinian. Zeznania ich sprowadzają całe zajście u Akselrada do zwykłej karczemnej awantury. Przesłuchania rabina z Chodorowa zaniechano. Popołudniu ukończono przesłuchanie świadków i odczytano wszystkie akty. Dalszy ciąg rozprawy i wywody stron w poniedziałek. Wyrok zapadnie według wszelkiego prawdopodobieństwa we wtorek.

Socjaliści na własnem gospodarstwie.

VI.

Wobec takiego stanu gospodarki socjalistycznej, co poczną jej obrońcy australscy? Błądziłby, ktoby mniemał, że niepoczesne wyniki ich pracy łatwo przekonają ich, że na zły trop weszli w pogoni za szczęściem na ziemi. Obmyśliwają coraz nowe ustawy, aby uchronić swoją budowlę od ostatecznego upadku, ale mimo wysiłków wszystko zapowiada, że będą musieli zwinąć gospodarstwo w swoich osadach albo dobrowolnie, albo pod przymusem coraz potężniejszego stronnictwa, które upatruje poprawę stosunków w powrocie do dawnego ładu na świecie.

Aby ułatwić socjalistom powrót na dobrą drogę, chrześcijańskie społeczeństwo, szczególniej we Francji, Belgii i Niemczech, pokazuje im owoce własnej pracy nad poprawą doli robotniczej. Po opisie smutnych stosunków w osadach socjalistycznych, rzeczywistą ulgę przyniosą czytelnikom czasopisma, które złają sprawę z rozkwitłego stanu, do którego zaczynają raźnym krokiem dochodzić osady robotnicze, ożywione duchem chrześcijańskim. Nie ustępują co do liczby nieudałym zachciankom, które socjalistom przynoszą wstyd na ich gospodarstwie, ale niepodobna jednych i drugich osad opisywać wszystkich z porządku. Wystarczy zakończyć opis niniejszy obrazkiem pomyślnego stanu, do jakiego doprowadzić może jeden człowiek gorliwy całe miasto, które już cierpiało na wszystkie choroby, zwykle zagnieżdżone w ogniskach ruchu przemysłowego.

Nie na łatwe stanowisko przybywał przed latami ksiądz Cettu, kiedy z rozkazu swojego biskupa jechał do Mülhausen w Alzacji, aby objąć w tem mieście jedno z probostw. Miasto Mülhausen stanowi ognisko najżywszego ruchu przemysłowego w całej Alzacji. Jeszcze r. 1746 trzech obywateli tamtejszych: Samuel Koechlin, Jan Jakób Schmatzer i Jan Henryk Dollfuss, rozpoczęli tam wyrabiać tkankę bawełnianą, zwaną cyc, a w Polsce używaną na suknie i obicia sprzętów za czasów króla Stanisława Augusta. Przemysł ich zakwitł tak pomyślnie, że Mülhausen posiada dziś fabryki zaliczane do znaczniejszych w całym przemyśle bawełnianym lądu europejskiego. Za wyrobami bawełnianymi powstały inne gałęzie przemysłu: farbiernie, fabryczne warsztaty tkackie, wyroby skórne, rękawiczniczе, fabryki mydła, chemikaljów, zabawek, papiernie, huty, fabryki maszyn i t. d.

Oczywiście miasto rosło prędko: w r. 1821 liczyło 13.027 mieszkańców, w r. 1880 63.629, między tymi 47.395 katolików. Zbudowało sobie gimnazjum i wiele szkół przemysłowych, bibljotekę, teatr, gabinet przyrodniczy, muzea różne, kilka torów kolei miejskiej i t. d. Zwolna liczba robotników doszła do takich rozmiarów, że na północno-wschodniej stronie miasta, założyli sobie osobną osadę. Do tej osady, złożonej obecnie z kilkunastu tysięcy dusz (16.000—18.000), przybył na proboszcza ks. Cettu Pracę nad tymi robotnikami rozpoczął od spółek i związków, do których gromadził osobne stany: młodzież, dziewczęta, matki i mężów.

Każdy związek ma co miesiąc naradę, po której następuje rozrywka, co ćwierć roku wspólną spowiedź i komunję, co roku rekolekcje; dalej każdy związek zbiera fundusze, z których zaopatruje członkow wiekowych i pielęgnuje chorych, albo zasila pozbawionych żarobku.

Związki założyły dwie szkoły gospodarstwa, do których robotnicy chodzą bezpłatnie trzy razy w tygodniu od godziny siódmej do wpół do dziewiątej wieczorem, a wykładów udzielają doborowi nauczyciele. W odpowiednim budynku robotnik znajduje cały byt zaopatrzony za 80 fenigów dziennie. Choć za jadło płaci bardzo mało, przecie dostają pokarm zdrowy, bo w kuchni pracują nie najęte kucharki, tylko dziewczęta, które pod dozorem mistrzyń pobierają naukę kucharską, za którą wspólna kasa płaci zakładowi.

Robotnicy mają także towarzystwa śpiewackie i wieczóry nieraz wolne do zabawy; wydają także własne pismo o sprawach społecznych, pilnie czytają i popierają katolickie dzienniki i broszury. Założyli ze wspólnych składek piekarnię i skład wina dobrego a taniego, w którym tylko kupować mogą i u siebie po domach pić wino, a nie po gospodach. Kasa chorych wypłaca im w potrzebie zapomogę, równą zarobkowi dziennemu. Osobny urząd dostarcza pracy pozbawionym zarobku. Inne biuro oświeca ich w razie zatargu z pracodawcą i wyznacza im bezpłatnie prawnego obrońcę przy rozprawie sądowej. Główną chlubą tych urządzeń jest bank spożywczy, z którego dochody służą dla robotników na zakupno własnych domów. Ich osada liczy blisko tysiąc domów dwupiętrowych albo dworków parterowych, gdzie robotnicy mogą do zapłaty za mieszkanie, składanej co miesiąc, dodawać ratę, na zakupno domu całego po kilkunastu latach.

Ten godny podziwu dobrobyt robotników stanowi dzieło księdza Cettu'go. W osadzie, zagrożonej przez socjalizm, pokazał, ile zdoła sprawić dar chrześcijańskiej rady. Sprawił taką zmianę w nastroju umysłów, że gdzie katolicy nie mieli ani jednego zastępcy w radzie miejskiej przed laty pięćdziesięcioma, dzisiaj wszyscy rajcy co do jednego: sami katolicy. Wszystkich innowierców pobił swojem dziełem ksiądz katolicki, a najświetniej zwyciężył socjalistów.

O tem dziele księdza Cettu opisuje z zapałem tygodnik czeski *Hornicke Listy,* i dodaje śmiałą uwagę: „Co o tem rzekną socjalni demokraci i ich wodzowie, żydy? i co o tem z drugiej strony rzekną ci, którzy mogą działać podobnie... ale śpią!!...“

Z KRAJU.

Dobromil 1 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Krajowy Związek ochotn. straży pożarnych.

Stowarzyszenie to, którego zadaniem jest rozpowszechnienie i podniesienie obrony od pożarów w kraju, odbyło w dniach 24 i 25 lipca b. r. swoje walne zgromadzenie Krajowym Zjazdem nazwane, w Dobromilu. Myśl utworzenia tego stowarzyszenia powstała już w r. 1872 na wiecu strażackim w Wieliczce; w roku 1875 uchwalony został statut, lecz prawdziwa jego działalność datuje się dopiero od roku 1887. Stowarzyszeniem od długiego czasu kierują: książę Adam Sapieha, dr Alfred Zgórski, Stanisław Polanowski, Henryk Rewakowicz, dr Ludwik Cwiklicer, Władysław Mühln, Bruno Hryniewicz i co dwa lata na zjazdach wybierani członkowie Rady zawiadowczej. Z każdym okresem istnienia Związku (obecnie rozpoczął się dziewiąty dwuletni okres), działalność jego zwiększa się, Związek potężnieje, nabiera większego znaczenia. Kr. Związek otrzymuje stałą roczną od Sejmu subwencję w kwocie 3.000 złr., wydaje fachowe czasopismo, podręczniki, broszury i t. d., a stosunki tak się obecnie złożyły, że Związek stał się niejako organem, czuwającym nad wykonywaniem ustaw i przepisów policyjno-ogniowej natury. Najbogatszym w zdobycze na polu pożarnictwa krajowego był okres ostatni t. j. za czas od 1 lipca 1895 do 30 czerwca 1897 r. Rada zaw., reprezentująca kraj. Związek na zewnątrz, przejęta ważnością swego zadania i zasadą, że, aby wielkiemu, humanitarnemu i szczytnemu zadaniu Związku podołać można i zadanie to należycie wykonać, potrzebuje poparcia tych władz, które z mocy urzędu, z mocy obowiązujących ustaw nad rozpowszechnieniem i podniesiem tej obrony od pożarów, nad strażą tych pożarów czuwają —postarała się o poparcie u takiej władzy, którą przedewszystkiem jest Wydział krajowy. JE. Marszałek krajowy, Stanisław hr. Badeni przyrzekł Radzie zaw., która w dniu 18 kwietnia 1896 r. pod przewodnictwem księcia Adama Sapiehy w komplecie się do niego udała, zwrócić szczególniejszą uwagę na rozwój w kraju straży pożarnych i usiłowania Rady zaw. popierać. Przyrzeczenie to rzeczywiście w czyn się przemieniło. Wszelkie od Związku do Wydziału krajowego wnoszone prośby i wnioski, znajdują tam szybkie i przychylne załatwienie. Współdziałanie Związku w wprowadzeniu w życie i w wykonywaniu ustaw i przepisów policyjno-ogniowej natury, znalazło u Wydziału krajowego uznanie, a działalność Związku tamże poważnie traktują.

Z ważnych spraw, które krajowy Związek w ostatnim okresie załatwił, wyliczamy następujące: a) za jego inicjatywą zaprowadzona została w gminach wiejskich całego kraju obowiązkowa obrona pożarna; b) zaprowadził dokładną statystykę pożarów w kraju, na podstawie przedkładanych przez Wydziały powiatowe raportów o pożarach; c) uzyskał rozporządzenie, mocą którego magistraty i zwierzchności gminne wzywają naczelników straży pożarnych do współdziałania podczas komisji przemysłowo-polic.; d) zaprowadził kasę zapomóg dla strażaków, uszkodzonych w służbie; e) wydał kalendarz strażacki, dodatek do „Podręcznika dla ochotnicz. straży pożar.“, 6 tomików „Bibljoteki strażackiej“, 24 num. czasopisma *Przewodnik pożarniczy* i druki manipulacyjne; f) przeprowadził lustracje straży pożar. w 125 miejscowościach; g) przeprowadził dwa krajowe kursy nauki pożarnictwa, z których korzystało 60 uczestników; h) udzielił zapomogi 33 strażom pożarnym; i) ustanowił honorowe odznaki za 20-to i 25-letnią nieprzerwaną, wierną i walną służbę w korpusach strażackich; j) załatwił 5.488 ekshib.; k) przeprowadzał fachowe próby z przyborami pożarnymi, które utrzymuje na składzie gal. akcyjne Towarzystwo handlowe we Lwowie; l) za jego staraniem z wiosną przyszłego roku utworzoną zostanie fabryka sikawek przy gal. Towarzystwie akcyjnem budowy wagonów i maszyn w Sanoku. Wiele innych spraw, któremi krajowy Związek spełniał swe zadania i zyskał zaufanie i wiarę w skuteczność swych usiłowań nie wyliczamy, a dodajemy, że do Związku należy 206 ochotn. straży pożarnych liczących 5.714 członków czynnych, a 3.624 wspierających i że majątek krajowego Związku wynosi 18.302·12 złr.

Obszerne, wyczerpująco i starannie opracowane sprawozdanie z czynności rady Związku za ósmy okres, przedłożone zostało VIII kraj. zjazdowi, który się odbył pod przewodnictwem księcia Adama Sapiechy. Zgromadzenie przyjmując to sprawozdanie do wiadomości, wyraziło radzie przez powstanie swoje najszczersze podziękowanie. Krajowy zjazd udzielił radzie absolutorjum z rachuków, uchwalił wnieść petycje o przyspieszenie ustawy o przymusie asekuracyjnym, o opodatkowanie Towarzystw asekuracyjnych na rzecz obrony pożarnej, tudzież uchwalił samoistne wnioski delegatów, dotyczące zakupna do kancelarii Związku portretów, księcia Adama Sapiechy i dra Alfreda Zgórskiego; wydania katechizmu strażackiego p. t. „Szkoła pożarnictwa“ przez Antoniego Szczerbowskiego; powiększenia liczby członków komisji fachowo rekwizytowej; urządzenia podczas następnego zjazdu wystawy przyrządów dymowych: upomnienia się o krzywdę wyrządzaną strażactwu krajowemu przez ministerstwo kolejowe, które od kilku lat odmawia wszelkich zniżeń cen biletów jazdy strażakom, podróżującym w celach strażacko-służbowych; nadawania honorowych odznak także za 30 letnią i dalszą co 5 lat służbę w korpusach strażackich i podwyższenia dziennej zapomogi dla strażaków, uszkodzonych w służbie straż. Przy dyskusji nad budżetem Związku na dziewiąty okres, podwyższył zjazd sekretarzowi rady zaw., urzędnikowi, prowadzącemu całą kancelarję i redagującemu czasopismo *Przewodnik pożarniczy* roczną płacę o 200 złr., a to w dowód uznania jego sumiennej pracy.

Do komisji kontrolującej rachunki i kasę Związku wybrał zjazd delegatów: Koblańskiego Aleksandra, Szelewicza Józefa i Chądzyńskiego Władysława. Postanowiono, aby przyszły zjazd odbył się w miejscu, przez radę zawiad. wyznaczyć się mającem. Do rady zawiadowczej na następny okres wybrani zostali, naczelnikiem książe Adam Sapieha, tegoż zastępcą dr Alfred Zgórski, sekretarzem Henryk Rewakowicz, członkami rady zawiad.: Bahr Antoni, dr Ludwik Cwiklicer, dr Karol Kowalski, Locher Augustyn, dr Zygmunt Miczyński, Mühln Władysław, Hryniewicz Bruno, Polanowski Stanisław i Sygiericz Emanuel. Podczas Zjazdu urządzona została wystawa przyborów pożarnych i wyszło pismo ulotne p. t. „Jednodniówka Dobromilska dla VIII zjazdu ochotniczych straży pożarnych w r. 1897“. Podczas obrad delegatów nadeszło mnóstwo telegramów gratulacyjnych, między którymi od marszałka krajowego hr. Badeniego i błogosławieństwem pasterskiem od księży biskupów Soleckiego i Czechowicza z Przemyśla.

Z ziem polskich.

Poznań d. 1 sierpnia.

(List oryginalny „Głosu Narodu“).

„Sprawiedliwość“ władz pruskich. — Szczegóły.

Znowu mam do zapisania fakt, rzucający charakterystyczne światło na tę wielce sławioną i pod niebiosy podnoszoną „sprawiedliwość“, władz pruskich. Otóż w miasteczku Srodzie tamtejszy ks. wikarjusz Pałkowski urządził dla dziewczątek, które przygotowuje do pierwszych Sakramentów św., przechadzkę do pobliskiego lasku. Jakieś licho dowiedziało się o tem i denuncjowało ks. Pałkowskiego. Inaczej bowiem tego wytłomaczyć sobie nie można, jeżeli się zważy, że gdy ks. Pałkowski przybył z dziewczątkami do lasu, zastał tam już trzech uzbrojonych żandarmów. Jeden z tych stróżów prawa zapytał się go, czy ma pozwolenie policyjne na urządzenie wycieczki. Zdumiony ks. Pałkowski odpowiada, że tu nie chodzi przecież o żadną wycieczkę, majówkę, jakiś pochód, tylko o zwykłą przechadzkę dla kilkunastu dziewcząt. W tej chwili nadjeżdża w szalonym pędzie, jak drugi Carnap, tamtejszy komisarz policyjny i „rozwiązuje“ te maleństwa, które widocznie jego zdaniem zagrażały publicznemu spokojowi i bezpieczeństwu państwa pruskiego.

Nie na tem jednak jeszcze koniec. Dzieci rozeszły się do domów, ks. Pałkowski zabrał zaś kilka z nich do pobliskiego dworku p. Otmiarnowskiego. Inne zaś dzieci wróciły z swemi matkami do domów. Pomiędzy ludem wywołało to słuszne oburzenie i dlatego w mieście zebrała się gromadka dzieci, kobiet i wyrostków i udano się przed dom ks. prałata dr

Jaździewskiego, ażeby widocznie wywiedzieć się o przyczynie, dla której zakazano przechadzki. W tej chwili przyskoczyli żandarmi i z gołymi pałaszami chcieli się rzucić na tłumy ludu. Wyszedł wtedy ks. dr Jaździewski i prosił zebrany lud, żeby się rozszedł, co też natychmiast nastąpiło.

Pisma HKTystyczne niewinnemu temu zajściu starają się nadać rozgłos sprawy opalenickiej. Piszą już o buncie polskim, a ks. Pałkowskiego przedstawiają jako burzyciela spokoju i porządku publicznego. Dzienniki polskie i opinja publiczna są strasznie oburzone na tak czelne wyzyskiwanie wypadku tak drobnego, dzienniki wszystkiego powiedzieć nie mogą, coby chciały i coby się należało. Coby powiedzieli bowiem na to prokuratorzy pruscy, którzy i tak trapią licznymi procesami gazety polskie. Ale pismom HKTystycznym wszystko wolno; wolno im zasłużonych kapłanów przedstawiać jako burzycieli spokoju, wolno im gromadkę ludu polskiego nazywać buntownikami polskimi, których niesforność zagraża istotnie bezpieczeństwu państwa pruskiego. Takie „berychty“ idą następnie do Berlina i minister Recke potem w Sejmie pruskim wyprowadza na tapet takie straszaki o buncie i rewolucji polskiej. Tak to wygląda ta okrzyczana sprawiedliwość pruska. Dla lepszego zrozumienia stosunków tutejszych dodać jeszcze winienem, że p. Otmiarowski, który to przyjął u siebie ks. Pałkowskiego i kilka dziewczątek, którym kazał dać mleka miejskiego, żeby się pokrzepiły, otrzymał dnia następnego od komisarza długi list, w którym mu oświadcza, że bez pozwolenia policyjnego nie wolno mu dzieci przyjmować, bo i takie prywatne zbieranie się w parkach i ogrodach jest niedozwolone. I takie listy ma odwagę pisywać król. urzędnik państwowy. Ale tutaj wszystko jest możebne, bo coby u nas nie było możebne!

Nowela pruska o zebraniach i stowarzyszeniach została, jak wiadomo, odrzucona. Że rząd przy pomocy nowego prawa chciał wystąpić przeciwko naszym Towarzystwom polskim, nikt z nas nie wątpił. O ile się dowiedziałem, na policji tutejszej leżał już gotowy materjał, żeby przeciwko Towarzystwom polskim wystąpić, skoro tylko nowela zostanie przyjęta. Przedewszystkiem chciała policja od wszystkich Towarzystw polskich zażądać wszystkich protokółów, jakie wogóle od czasu swego istnienia posiadają. Choć Towarzystwa nasze są bardzo ostrożne i nie wywołują wilka z lasu, to jednak w tym lub owym protokóle mogłoby się znajdować jakieś niezwyczajne słówko, z którego oczywiście ukutoby wielką broń przeciwko Towarzystwom. Zresztą choćby i protokóły były najniewinniejsze, minister p. Recke dopatrzyłby się w nich niewątpliwie, że Towarzystwa zajmują się polityką, że mają skutkiem tego charakter polityczny i podpadają pod rubrykę Towarzystw politycznych. Biada zaś temu towarzystwu, któreby uznano za polityczne. Nowela przepadła jednak i policja bezpośrednio przeciwko towarzystwom wystąpić nie może, ale ze swego przygotowanego materjału do kosza nie rzuci, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Przy pierwszej lepszej okazji sięgnie do niego i będzie jeszcze ładnie umiała go użyć.

W takiem to położeniu znajduje się żywioł polski pod berłem pruskiem. Nam idzie o narodowość polską, ściśle mówiąc o rozwój narodowości polskiej, jeszcze ściślej o narodowe rozbudzenie się ludu polskiego nietylko w tych ziemiach dawnej Polski, gdzie jeszcze utrzymała się żywa tradycja polska, ale i w tych okolicach, gdzie ta tradycja osłabła lub przygasła, jak w Warmji i G. Śląsku. Tymczasem sam fakt narodowego rozbudzenia ludu polskiego na całej wschodniej granicy monarchji pruskiej starczy, żeby ściągać na nas ciężkie podejrzenia, żeby stawiać nas w świetle żywiołu dla państwa pruskiego niebezpiecznego i groźnego. Z tego, co władze policyjne robią po naszych Towarzystwach, co ministrowie w Sejmie głosili i zapowiadali, możemy taką prostą wyciągnąć konsekwencję, że im dalszy i większy będzie rozwój ludu polskiego w materjalnym, kulturalnym i narodowym kierunku, tem większe będą na nas spadały podejrzenia i za tem ostrzejszemi środkami będą się Niemcy oglądali przeciwko nam.

Z tem liczyć nam się wypada. Uwagi powyższe przytoczyłem dlatego, żeby nikt nie myślał, iż jak nowela o Towarzystwach została odrzucona, to i policja poznańska rzuci przygotowany swój materjał do kosza. I bez noweli przyda jej się materjał i przy pierwszej lepszej okazji zużyje go przeciwko naszym Towarzystwom. Przecież rozwój narodowości polskiej w monarchji pruskiej mamy uroczystemi aktami zagwarantowany. Mimo to rząd pruski przez prawodawstwo ostatnich lat 25 umiał odebrać tym gwarancjom praktyczne znaczenie, tak że Polak jest dziś faktycznie poddanym drugiej klasy, jeśli nie trzeciej, dlatego właśnie, że to Polak. Że rząd pruski swej taktyki i systemu nie zmieni, to chyba dla każdego jasne.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 2 sierpnia.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Straszna katastrofa wodna. — Wstrzymanie podróży cesarza. — Proces Foschuma. — Okropny wypadek w górach Olbrzymich.

W poprzedniej korespondencji nadmieniłem o wylewie Wiedenki i szkodach uczynionych przez nią. Nikt jednak nie miał jeszcze wyobrażenia o okropnej klęsce, jaka skutkiem ciągłych deszczów, trwających prawie bez przerwy od tygodnia, nawiedziła Wiedeń i niektóre części monarchji, a głównie Czechy, Galicję i Morawję. Początkowo sądzono, że przynajmniej nie potrzebujemy opłakiwać strat w ludziach. Pokazało się jednak iż i na tym punkcie nadzieje były zwodnicze, gdyż znaczna liczba ofiar zginęła w nurtach różnych rzek, a rachunek jeszcze nie jest skończony. Roboty regulacyjne około Wiedenki i innych rzek zostały zupełnie zniszczone i straty obliczają na miljony. W wielu miejscach mosty zostały tak uszkodzone, że trzeba je stawiać na nowo. Tory kolejowe podmulone, tamy pozrywane, setki domów rozwalonych, ogromne straty w inwentarzu, zboże przemoknięte i nie do użycia, tysiące rodzin bez dachu i pożywienia — oto bilans katastrofy deszczowej. A jeszcze nie jest koniec, bo z góry leje ciągle woda i chociaż się wypogodzi na kilka godzin, to znów ponure chmury zakrywają horyzont i otwierają się upusty niebieskie. Prawdziwa to Gehenna łez i niedoli, na którą wreszcie i nie będzie rady, bo nawet skarb państwa znajdzie się w niemożności ulżenia nędzy, albowiem okaże się potrzeba kilkudziesięciu miljonów, a nawet i więcej, iżby można chwilowo pomódz ludności nawiedzonej tą straszną klęską.

Wczoraj stacja meteorologiczna ogłosiła następujący biuletyn: „Wiatr północny, częściowy deszcz, chłód.“ Oświadczenie to nikogo nie pocieszyło. Około godziny 3 po południu pokazało się słońce, lecz tylko na krótki czas. Wkrótce skryło się za chmury, a krople wody zaczęły spadać. Z początku wolno, później w tempie przyspieszonem i znowu mamy niebo ponure, groźne i zagniewane. W Wiedence woda przybiera gwałtownie. W kanale Dunaju podniosła się o cztery metry nad zwykły poziom. Mieszkańcy z nad brzegów Wiedenki, otrzymali rozkaz natychmiastowego opuszczenia swoich siedzib. W tamtej stronie rozlegają się tylko płacze i jęki. Kilka kompanij pontonierów pomaga nieszczęśliwym powodzianom do pakowania rzeczy, ale znaczna część dobytku zginie marnie, bo niema czasu i brakuje odpowiedniej ilości wozów, żeby każdy mógł wywieść swój majątek. Domy nad Wiedenką walą się, jakby były stawiane z kart, a cała dolina przedstawia jedno jezioro, którego fale szumią złowieszczo i niema tak odważnego żeglarza, któryby na nie puścił się łódką. Strasznym żywiołem jest ogień, ale jeszcze okropniejszym woda.

Roboty około kolei miejskiej zostały wstrzymane na wszystkich punktach. Przedwczoraj skutkiem podmulenia, zwalił się mur przy moście Schwarzenbenberga. Był on budowany z wielkich, ciosowych kamieni. Posiadał trzy metry szerości i 6 metrów wysokości. Sądziłby należało, że wytrzyma napór wody. Runął jednak i tylko należy dziękować Bogu, że się obyło bez straty życia ludzkiego, bo robotnicy zatrudnieni przy jego stawianiu, wcześnie umknęli. Inaczej kilkunastu ludzi poniosłoby śmierć niechybną. Na miejsce przybyła straż pożarna, pogotowie ratunkowe, komisarz policji, inżynier Jęczmienowski, kierujący budową kolei miejskich i kompanja piechoty. Sądzono bowiem, że dziesiątki ofiar znajdują się pod gruzami. Brakowało tylko jednego robotnika, lecz i ten odnalazł się w pobliskim szynku.

Okropną noc przepędzili przedwczoraj mieszkańcy ulicy Wiedeńskiej, znajdującej się w bliskości Wiedenki. Ulica ta, zamieszkała jest przez ludność ubogą. Nikt się nie rozbierał i wszyscy czuwali przy lampach, oczekując sygnału trwogi. Około godziny 1 po północy, woda gwałtownie wystąpiła z brzegów i w szalonym pędzie zalała ulicę. Wdarła się do piwnic i suteren, a lokatorowie ledwie uszli z życiem. Nikt nic nie ocalił i dobytek został zupełnie zmarnowany. Po południu kazano wynieść się wszystkim mieszkańcom i tymczasowo pomieszczono ich w szkołach ludowych.

Szczupłe ramy korespondencji nie pozwalają mi na wyliczenie wszystkich wypadków w Wiedniu i na prowincji. Dość powiedzieć, że z Lincu, Grazu, Ischlu, Aussee, Salzburga, Gmunden, Liberca, Badenu, Welsu i t. d. nadchodzą same wieści hjobowe.

W Styrji i Karyntji wylały wszystkie rzeki. W Alpach julichskich padał śnieg przez 24 godzin i pokrył wszystkie grzbiety gór. Zdaje się tam, że zima rozpoczęła się na serjo.

W wielu miejscowościach wstrzymany jest ruch pociągów. Katastrofa kołomyjska posłużyła za naukę i zarządy kolejowe poleciły naczelnikom stacyj, nie puszczać pociągów w czasie burzy, lub ulewnego deszczu.

Pomiędzy stacjami Prinzersdorf i Loosdorf, pociąg spadł z nasypu podmulonego. Nadkonduktor zginął na miejscu, a trzy osoby ze służby zostało ciężko ranionych. Z podróżnych tylko dwóch odniosło lekkie kontuzje.

Cesarz Franciszek Józef miał w dniu 31 lipca opuścić Ischl i udać się do Weilburga, pod Badenem, na chrzest nowonarodzonego arcyksięcia, syna arcyksięcia Fryderyka. Z powodu przerwy w komunikacji, monarcha musiał zrezygnować z podróży, a jako ojca chrzestnego, zastąpi go jeden z arcyksiążąt.

Przed tutejszym sądem przysięgłych, toczył się proces cesarskiego radcy Foschuma, dyrektora magazynów tabacznych i Löwego, handlarza tytoniu *en gros*. Pierwszy oskarżony jest o defraudację, drugi o współudział. Foschum przez lat 20 okradał główny magazyn i wyrządził skarbowi szkodę obliczoną na 100.000 złr. Malwersacje udawały mu się ciągle i dopiero, gdy zarząd magazynów przeszedł pod osobny wydział, a komisja zaczęła baczniej wglądać w czynności pana dyrektora, ten widząc, iż sprzeniewierzenie dłużej się nie ukryje, sam poszedł do prokuratora i oskarżył się. Löw kupował od niego towar i płacił naturalnie niższą cenę.

Podczas rozprawy Foschum przyznał się zupełnie do winy. Na zapytanie przewodniczącego dlaczego kradł? — odpowiedział: — Miałem dziewięcioro dzieci, a 15 osób siadało u mnie do stołu. Pensja 1400 złr. nie wystarczała i musiałem puścić się na tę drogę.

Sąd skazał go na 5 lat ciężkiego więzienia, a jego spólnika Löwego na 2 lata. *Swój.*

P. S. W ostatniej chwili dowiaduję się o okropnym wypadku w górach Olbrzymich. Powódź wyrządziła tam ogromne szkody, oszacowane na 2 miljony złr., a 17 osób zginęło wśród fal rozszalałych.

AWANTURNIK.

POWIEŚĆ

110

przez

Alfreda Assolant.

(Ciąg dalszy).

— Cioteczka Klelja — mówiła dalej Tyberja — nie chciała mi nigdy powiedzieć, w jakich okoliczuościach został zabity, a kiedy jej się o to zapytam, zalewa się łzami. Ach, gdybym znała jego mordercę, zasztyletowałabym go własną ręką.

— Lecz jeżeli on — rzekłem — już nie żyje? Brakło mi innych słów na odpowiedź.

— Czyż rzeczywiście już nie żyje? — zapytała żywo.

Nic nie odpowiedziałem. Oszukiwać jej nie mogłem. Jakże powiedzieć, że właśnie z mordercą Tyberjusza rozmawia. Jakże odkryć tajemnicę jej urodzenia?

— Już wiele razy pytałam o to Baptystę — mówiła Tyberja — ale nic nie, z poważną miną powiada mi, że tylko dwie osoby mogłyby na to dać odpowiedź, pani de Fénestrange i pan Robert. Powiedzże mi więc, gdyż ona nie chce tego uczynić.

Potrząsłem smutnie głową i zadałem kilka pytań, tyczących się jej samej, jej marzeń i życia.

— Nie lubię miasta — rzekła — tam nie ma swobody. Lubię pola i lasek, po którym biegam rano i wieczór.

— Czy pani de Fénestrange towarzyszy ci na tych spacerach?

— Tak! cioteczka Klelja jest tak dobra, że lubi to, co ja lubię.

— Czy bywa tu kto u was?

— Nikt, z wyjątkiem jednego starego paryżanina, pana de Bourgoin, który przybył przeszłego roku do zamku i bardzo mi się przypatrywał. — Myślećby można, że nigdy nie widział panny w moim wieku. Pierwszego wieczora, kiedy zdrzemnęłam się przy fortepianie, dobył z kieszeni dziennik i słyszałam, że czytał coś cioci półgłosem.

— Cóż było w dzienniku?

— Dokładnie sobie nie przypominam, ale to był opis bitwy pod Talavera, zdaje mi się iż pan de Bourgoin zwrócił uwagę cioteczki Klelji, że dwa pułki portugalskie pod dowództwem generała... czekaj no... zapomniałam jego nazwisko... ono brzmi z francuska...

— Może Parthenay?

— Tak, Parthenay, Mauléon de Parthenay... a więc, że te dwa pułki portugalskie usiłowały odeprzeć dywizję francuską generała Villat.

— Nareszcie! — krzyknąłem mimowolnie, znajduję go!

— Kogo? — spytała Tyberja zdziwiona.

— Tego, którego szukam od lat dwunastu, tego, który spowodował śmierć mojego przyjaciela Tyberjusza.

— Więc to generał Parthenay?

— Tak, on sam!

— Pan pomścisz mojego ojca! — krzyknęła Tyberja. — Wtedy, Robercie, pokocham cię z całego serca!

W tej chwili na końcu alei ukazała się Klelja.

XXIII.

Tyberja przybiegła do matki.

— Wiem wszystko! — rzekła z poważną i stanowczą miną, która jej pięknej twarzyczce nadała wyraz dzikości.

— O czem wiesz? — zapytała Klelja zdziwiona.

— O moja ciociu, ty, co jesteś mi matką, dla czego osądziłaś mnie za niegodną udziału w twoich tajemnicach i zmartwieniach — ciągnęła Tyberja, ściskając ją i całując.

— O jakichże to zmartwieniach mówisz? Czy to ty, panie Robercie, zamącasz tę główkę młodą i fantastyczną?

— Nie gań go cioteczko! Robert jest dobry, szlachetny, dzielny, jak mi to już nieraz mówiłaś, on pomści śmierć mojego ojca Tyberjusza; on zabije mordercę!

Na te słowa oblicze Klelji pokryło się bladością.

— Moja ciociu — mówiła Tyberja — wiesz o tem dobrze, że cię kocham, my cię kochamy, ja i Robert; my cię zmusimy do zapomnienia o przeszłości. Nie płacz, proszę, Robert pozostanie przy nas...

— Moje dziecię kochane — rzekła Klelja, całując jej główkę z czułością — idź do pokoju. Pozostaw mnie na chwilę z Robertem. To stary przyjaciel, którego oddawna nie widziałam i który ma mi wiele do opowiedzenia, czego ty nie powinnaś słyszeć.

Tyberja, chociaż ze smutkiem, usłuchała matki i z zadąsaną minką oddaliła się w stronę zamku.

Kiedyśmy zostali sami, Klelja rzekła:

— Cóżeś to, mój przyjacielu, opowiedział temu dziecięciu? Zdaje się bardzo wzruszona twojemi słowami. Bez namysłu i bez rozwagi nie można z nią postępować: ma ona bystry rozum, bujną wyobraźnię, z półsłówek domyśla się, co przed nią chcę ukryć i gdyby nie samotność w jakiej żyjemy, gdyż ani przyjmuję, ani odwiedzam nikogo, z gadulstwa sąsiadów dowiedziałaby się całej prawdy. A wreszcie, nie znając tajemnicy swego urodzenia, możeby się domyśliła, że to ty jesteś Robertem de Fénestrange, a to odkrycie otworzyłoby pomiędzy mną i tobą nieprzebytą przepaść. W imię Boga, przyjacielu, w imię naszego szczęścia, jeżeli kiedyś ono stanie się naszym udziałem, nareszcie w imię tego niewinnego dziecięcia, które strzedz należy przed złowrogim losem, ciążącym nad moją i twoją rodziną, nie mów jej ani słowa o przeszłości.

Uspokoiłem Klelję, opowiedziawszy jej całą rozmowę z Tyberją. Wreszcie napomknąłem o przyszłości.

— Jakto? — zapytała — kochasz mnie jeszcze po tylu latach?

— A ty, droga Kleljo, czyż mnie już nie kochasz?

— O, ja — odpowiedziała z uśmiechem — należę do kobiet, co tylko raz jeden oddają swe serce. Przez całe dziewięć lat oczekiwałam cię z ufnością i niezłamaną wiernością. Od sześciu lat, to jest od chwili, gdyś został więźniem w Indjach, nie otrzymałam od ciebie żadnej wiadomości, a nie wiedząc nawet gdzie jesteś, mogłam cię uważać za umarłego, a przecież nie straciłam nadziei.

Miałam przekonanie, że Robert de Fénestrange przełamie wszelkie zapory, przezwycięży wszystkie trudności, usunie przeszkody, że pociski go nie dosięgną, szabla nie pokona i że nadejdzie dzień, w którym powróci do mnie. Nadzieja ta nie omyliła mnie, Robercie, ja cię kocham!

— Ty mnie kochasz! — zawołałem, tuląc ją w objęcia.

Odsunęła mnie z powagą i rzekła:

— Przyjacielu, ja się nigdy nie sprzeniewierzę mojemu słowu. Mauléon żyje jeszcze, a póki on żyje, ja dźwigam kajdany.

— A więc, przysięgasz mi — rzekłem — że Mauléon jest jedyną zaporą pomiędzy nami?

— Przysięgam!

— Wyjeżdżam jutro! Tym razem zbrodniarz nie ujdzie mej ręki!

— Cóż chcesz czynić, drogi przyjacielu? — rzekła Klelja. — Pragnę, aby on poniósł karę za swoją zbrodnię; nienawidzę go tak jak dawniej, ale teraz staram się o nim zapomnieć. Robercie! ty jesteś moim jedynym przyjacielem na ziemi, jedynem sercem które mnie cierpiącej niosło pociechę. Masz się wystawić na nowe niebezpieczeństwa, dać się może zabić dla zemsty niemożliwej do wykonania. Pędź raczej życie z nami, bądźmy przyjaciołmi i nie rozstawajmy się nigdy. Bóg wie, jakie burze zawisłyby nad twoją głową, gdybyś opuścił to skromne ustronie. Robercie, błagam cię nie wyzywaj gniewu boskiego.

Potrząsnąłem głową w milczeniu.

— Życie — mówiła dalej — może nam jeszcze gotuje jaką słodycz. Będziesz mieszkał ze mną, a wreszcie... może los zerwie moje kajdany... a może i ty odzyskasz wolność.

— Nie bluźnij, Kleljo! — zawołałem. — Nie usiłuj rozdzielić tych, których Bóg sam złączył.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 4 sierpnia.

Kalendarz kościelny. Dziś, środa, Dominika wyznawcy.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4 minut 16, zachód przypada o godzinie 7 minut 15, długość dnia godzin 14 minut 59.

Stan powietrza. Dnia 4-go sierpnia o godzinie 7 rano, barometr 744,.2 termometr 16,6 C., wilg. 77%, wiatr zachodnio-północny. Zachmurzenie 0.

Teatr letni w Parku Krakowskim.

We środę, 4 sierpnia: **„Fatynica“**, operetka Suppego.

We czwartek, 5 sierpnia: **„Biedny Jonatan“**, operetka Millöckera.

W piątek, 6 sierpnia: Teatr zamknięty.

W sobotę, 7 sierpnia: **„Biedny Jonatan“**, operetka Millöckera.

W niedzielę, 8 go sierpnia: **„Biedny Jonatan“**, operetka Millöckera.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

* **Ostatnie chwile Asnyka.** W *Nowej Reformie* czytamy: Pomimo ciężkiej choroby i czasem przez dobę całą, lub i dłużej trwającego zaniku świadomości, w chwilach ulgi fizycznej niemocy umysł poety żarliwie był przejęty ważnemi kwestjami życia i spraw społecznych. Z odwiedzającymi go rozmawiał i chociaż krótko, czasem z trudem wypowiadał ważne poglądy. W dniach ostatnich z drem Karolem Lewakowskim mówił o doniosłości Muzeum Narodowego polskiego w Rapperswylu; z jadącymi na poświęcenie kamienia węgielnego do Biały o szkole tamtejszej; wreszcie w sobotę dra Ernesta Adama prosił, aby po powrocie z wiecu w Cieszynie odwiedził go i opowiedział o przebiegu. Każdą ogólnego znaczenia sprawą zajmował się prawie do ostatniego tchnienia swojego życia, o sobie samym tylko, o własnych dolegliwościach mówił najmniej i niechętnie.

Rada miejska na poufnem posiedzeniu odbytem w południe dnia 3 b. m. na wniosek hr. A. Wodzickiego i dra F. Weigla, jednomyślnie uchwaliła, aby pogrzeb ś. p. Asnyka odbył się kosztem miasta oraz żeby zwłoki spoczęły w grobie zasłużonych na Skałce. Dla obchodu pogrzebowego wybrano komitet z łona Rady, do którego weszli pp.: prof. Domański, dr Górski, dr Pieniążek, dyr. J. Rotter, dr F. Weigel i A. hr. Wodzicki.

Zarząd krakowskiego Koła pań Towarzystwa szkoły ludowej pragnąc uczcić wieszcza, zasłużonego obywatela kraju i swego prezesa, a zarazem uszanować wolę zmarłego śp. Adama Asnyka, postanowił złożyć wieniec z biletów, wydanych na budowę szkoły polskiej w Białej. Taki sam wieniec, zdobny w laury, złoży zarząd główny. Bilety nabywać można u pana Karlińskiego w Sukiennicach i w Kole pań ulica Szpitalna l. 7.

Wydział krajowy uchwalił wywiesić na gmachu sejmowym żałobną chorągiew, złożyć wieniec na trumnie poety, przesłać synowi pismo kondolencyjne i urządzić we Lwowie żałobne nabożeństwo na koszt kraju.

Na pogrzeb ś. p. Asnyka Sokoły krakowskiego okręgu przybędą gremjalnie; inne gniazda sokole przyślą delegacje.

Związek sokoli reprezentowany będzie przez wiceprezesa Sokoła krakowskiego p. Władysława Turskiego, który imieniem Sokolstwa polskiego ma przemówić nad grobem.

Zwłoki ś. p. Asnyka po zabalsamowaniu zostały wczoraj wieczorem złożone do trumny.

Kongregacja kupiecka w Krakowie uchwaliła: 1) Wziąć gremialnie udział w pogrzebie ś. p. Asnyka; 2) zamiast wieńca przeznaczyła Kongregacja 25 złr. na szkołę polską w Białej; 3) wreszcie uchwaliła Kongregacja, aby podczas pogrzebu sklepy były pozamykane.

Ze Lwowa donoszą: Z ratusza, gmachu sejmowego, Koła literackiego, Kasyna miejskiego, Ossolineum i wielu innych gmachów powiewają żałobne chorągwie. Rada miejska wyszle wieniec na trumnę zmarłego i telegram kondolencyjny na ręce syna. Bratnia pomoc słuchaczy uniw., której zmarły był członkiem honorowym, wysłała na ręce syna zmarłego następującej treści telegram: „Towarz. Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej przesyła rodzinie śp. zmarłego szermierza oświaty i mistrza słowa wyrazy najgłębszego współczucia. *Wydział*“.

„Czytelnia akademicka“, przesłała zaś następujące słowa: „Rodzinie poety narodowego, a swego członka honorowego, zasyła imieniem całej młodzieży akademickiej wyrazy głębokiego bólu i serdecznego współczucia: *Wydział „Czytelni akad.“*

Ruskie Towarzystwo „Akademiczna Hromada“, wysłało na ręce syna śp. Adama telegram kondolencyjny następującej treści: „Ruska mołodiż lwiwskoho uniwersytetu, hrupujucza sia w towarystwi „Akademiczna Hromada“ wyskazuje sym swoje hłuboke spiwczutie po pryczyni smerty wełykoho poeta bratnioho narodu“.

Towarzystwo im. Kilińskiego wysłało na ręce redakcji *N. Reformy* następujący telegram: „Zgromadzeni delegaci stowarzyszeń i korporacyj rzemieślniczych we Lwowie, wyrażają serdeczne współczucie pozostałej rodzinie, z powodu zgonu nieodżałowanego poety i najzacniejszego z obywateli śp. Adama Asnyka. Prezydjum zebrania: *Józef Baczyński, Antoni Lech*“. Nadto Tow. im. Kilińskiego uchwaliło następującą rezolucję: „Zebrani delegaci poszczególnych korporacyj i stowarzyszeń rzemieślniczych, uchwalili zamiast wieńca na trumnę ś. p. Adama Asnyka złożyć pewną sumę na rzecz Tow. szkoły ludowej“.

Inne stowarzyszenia i instytucje lwowskie zwołują również posiedzenia swych wydziałów, celem porozumienia się co do sposobu uczczenia pamięci zmarłego poety.

Komitet pogrzebowy Rady miejskiej zebrał się wczorai o godzinie 5 po południu u hr. Wodzickiego pod przewodnictwem prezydenta p. Friedleina, gdzie uchwalono do komitetu wezwać dr. M. Kohna (!) Komitet postanowił, że pogrzeb odbędzie się w piątek o godzinie 4 po południu. Nabożeństwo w sobotę w kościele Marjackim. Wysłano telegram do namiestnictwa o pozwolenie pochowania zwłok na Skałce, postanowiono uprosić Najprzewielebniejszego księcia biskupa o udział duchowieństwa w pogrzebie, również uprosić ks. prałata Krzemieńskiego o urządzenie nabożeństwa w kościele Najświętszej Marji Panny.

Obowiązki mistrza ceremonji objął dr. Ferdynand Weigel, który zaprosił do pomocy pp.: Eminowicza, Fenza i Marynowskiego. Mów pogrzebowych jest projektowanych cztery. Mianowicie mówić ma: prezydent im. miasta, delegat Akademji Umiejętności, p. Romanowicz imieniem przyjaciół i reprezentant Towarzystwa Szkoły ludowej.

Poseł Cena wręczył redaktorowi naszego dziennika na wiecu polskim w Cieszynie bezpośrednio po oburzających każde narodowe uczucie awanturach socjalistów, pisemne oświadczenie, wypierające się najkategoryczniej przypisywanych mu słów o sympatjach partji chrześcijańsko-ludowej do socjalnej demokracji i wyrażające przekonanie, iż socjalną-demokrację należy jak najsilniej zwalczać jako antychrześcijańską i antynarodową partję.

* **Losowanie** ławy przysięgłych IV kadencji 1897 roku, odbyło się we wtorek dnia 3 b. m. o godzinie 4 popołudniu, w prezydjum sądu krajowego karnego, pod przewodnictwem prezesa sądu krajowego karnego, radcy sądu krajowego wyższego dra Juljana Morelowskiego wobec radców sądu krajowego karnego Pawłowicza i dra Wezele-Pogorzelskiego, zastępcy prokuratora, radcy sądu krajowego dra Fr. Bujaka oraz delegata Izby adwokackiej dra Olearskiego.

I. Sędziowie przysięgli główni: Atteslánder Stanisław, właśc. dóbr Pleszów; Bielak Józef, właśc. realności i handlu żelaza; Bieliński Józef, właściciel dóbr Siercza; Herzog Jan, budowniczy; dr Hirsch Dawid, lekarz; dr Jabłoński Antoni, lekarz; Jakubowski Alojzy, geometra; dr Jordan Adam, właśc. dóbr Więckowice; dr Kaufmann Józef, adw. krajowy, dr Klein Leon, właśc. realności; Kieszkowski Czesław, dyr. Tow. Ubezp.; Limanowski Władysław, zegarmistrz; dr Ławrowski Roman, adw. krajowy; dr Mandelbaum Maurycy, adw. krajowy; Marfiewicz Michał, właść. hotelu; Malik Leonard, właściciel cukierni; hr. dr Mycielski Jerzy, docent Uniwersytetu; dr Milewski Tad., lekarz; Miarczyński Ign. budown.: Mikieska Edmund, właśc. handlu i wyrobu świec; Meysner Tytus, właściciel dóbr Wieruszyce; Osiński Franciszek, właściciel realności; Orzechowski Karol, właśc. realn. Półwsie Zwierzyniec; Pawłowski Romuald, właściciel handlu maszyn; Pękalski Jan, przedsiębiorca pogrzebów; Pieniążek Wacław, szklarz; Polakiewicz Jan, właściciel handlu galanteryjnego; Pruszyński Aureliusz, litograf; dr Peiper Marek, adwokat krajowy w Podgórzu; Reim Gustaw, właściciel handlu mięszanego; Rożnowski Stanisław, właściciel realności i mydlarz; Rutkowski Władysław właśc. handlu mąki, Rübenbauer Zygmunt, właśc. dóbr Kobylec, Szaroch Karol budowniczy, dr Scholem Salomon lekarz i Zangen Ignacy właśc. ujeżdżalni. II. przysięgli zastępcy: Chmura Piotr właśc. real. w Podgórzu, Cyno Jan właśc. real. w Podgórzu, Fuciecki Wojciech właśc. real. Kräutler Eisig blacharz i właśc. real., Lilienthal Markus ajent handlowy, Pfau Henryk bankier, Schachter Mojżesz właśc. real. Schenker Samuel Leib właśc. handlu sukna i Schiller Leon ajent handlowy.

* **Teatr letni.** Na ogólne żądanie teatr letni dał wczoraj po raz trzeci, przy pełnej sali, „Biedną dziewczynę“. Bawiono się naturalnie doskonale, dzięki grze pań Fertnerówny, Dąbrowskiej, pp. Czystogórskiego, Nynkowskiego i Szczurkiewicza Ensemble szedł składnie.

Dziś usłyszymy melodyjną i wesołą „Fatynicę“ z p. Dąbrowską w roli tytułowej. Na jutro personal teatru letniego przygotowuje od kilku lat niegranego w Krakowie „Biednego Jonatana“. Jestto bezsprzecznie jedna z najpiękniejszych operetek Millöckera. Libretto dowcipne i zręczne.

Zniewagą hymnu narodowego nazwać można zachowanie się panów chorążych cechowych na naszych kościelno narodowych uroczystościach. Zaledwo

skończy się obchód ściśle kościelny, zaledwo zabrzmią pierwsze tony, tak drogiej każdemu sercu polskiemu pieśni: „Boże coś Polskę“, panowie ci jakby na dany znak, opuszczają stanowiska swoje i tłocząc się ku drzwiom przez szeregi śpiewających, sprawiają nieporządek, przeszkadzają w śpiewaniu hymnu narodowego i dają zły przykład mniej gorąco usposobionym uczestnikom uroczystości. Panowie chorążowie powinniby pamiętać, że śpiewanie pieśni religijno-narodowych jest integralną częścią każdej podobnej uroczystości, na której wytrwać do końca jest ich obowiązkiem. Jeżeli nie mogą, czy nie umieją śpiewać, to niechże nie przeszkadzają drugim i nie zamącają obchodu, do którego uświetnienia przyczyniać się mają obecnością swoich sztandarów.

Wyścig koni włościańskich. Uchwałą komitetu Galicyjskiego Klubu Jazdy Panów w Krakowie, ma się odbyć w dniu 5 października br. wyścig koni włościańskich, z nagrodami: Zwycięzcy 100 koron w złocie, drugiemu 60, trzeciemu 50, czwartemu 35, piątemu 30 i szóstemu 25 koron w złocie. Udział brać mogą tylko konie włościańskiego własnego chowu, nie starsze niż 7 lat, z Galicji oraz Wielkiego Księstwa Krakowskiego jeżdżone przez właścicieli lub przez ich zastępców.

* **Sprostowanie.** Otrzymujemy następujące pism: Na podstawie § 19 ustawy prasowej upraszam o zamieszczenie w łamach *Głosu Narodu* następującego sprostowania: Nieprawdą jest, jakobym na wiecu w Krakowie w sprawie gimnazjum Cieszyńskiego odbytym, stawiał rezolucję, wzywającą „wszystkich posłów polskich do wystąpienia z Koła polskiego“ — natomiast prawdą jest, iż wezwanie to skierowane było najwyraźniej do tych posłów polskich, „którym sprawa gimnazjum cieszyńskiego leży na sercu.“ — Z poważaniem *dr Zygmunt Marek.*

* **Kazimierz Szostek**, starzec, którego rozbójnicy napadli w Krowodrzy, z poniedziałku na wtorek, zmarł wskutek ran otrzymanych we wtorek o kwadrans na 1-szą z południa. Śledztwo przeciwko potwornym zbrodniarzom w toku. Jest przypuszczenie, że sprawców mogło być trzech, i że ci byli dobrze obznajmieni z miejscowością.

* **Podgórska panama.** Piszą do nas z Nowego Sącza w sprawie wapienników miejskich w Podgórzu: Do wiązanki faktów ogłoszonych w listach *Głosu Narodu* o gospodarce wapiennikami miejskimi w Podgórzu, jesteśmy w możności i my, mieszkańcy Nowego Sącza ładny dołączyć kwiatek. Wiadomo, że miasto nasze nawiedził niedawno straszny pożar. Tak po tej klęsce, jako i do ostatnich czasów wysyłano stąd do zarządu wapienników miejskich liczne zgłoszenia o wapno, które, co prawda wyrobioną cieszy się opinją. Na zgłoszenia otrzymywaliśmy odpowiedź, że należy zamówienia uskuteczniać u zamieszkałego w Nowym Sączu żyda, który reprezentuje firmę wapienników miejskich. Cóż było robić? Musiano iść do Herszka i opłacić rabat. Tem boleśniej odczuwaliśmy ten przymus, że dla biednych pogorzelców chrześcijańskich bardzo byłby się przydał opust bodaj taki, ile rabatu żyd pobierał, a nadto że nie mieliśmy pewności jaki towar otrzymujemy, gdyż ten sam Herszko reprezentował także żydowskie wapienniki.

Listy *Głosu Narodu* spowodowały widocznie pewną zmianę na lepsze. Bo oto obwieszczono z Magistratu podgórskiego, że zamówienia na wapno można odtąd uskuteczniać wprost u zarządu wapienników, lub w kasie miejskiej. Wszyscy dobrze myślący chrześcijanie błogosławią więc wasz dziennik.

* **Z Podgórza** piszą do nas: Wre i kipi w naszem mieście. Rozesłano między radców miejskich porządek posiedzenia Rady, które ma się odbyć we czwartek. Porządek dzienny obejmuje także po raz drugi rezygnację burmistrza, oraz rozporządzenie Wydziału krajowego w przedmiocie gospodarki wapiennikami i kamieniołomami miejskimi. Radcy miejscy łamą sobie głowy, kogoby to zrobić odpowiedzialnym za szkody wyrządzone gminie. Uchwały w tym kierunku żąda Wydział krajowy, o czem dowiedzieliśmy się już z telegramu ze Lwowa, jaki *Głos Narodu* nam przyniósł. Czynią się starania, aby żydów i burmistrza uwolnić od odpowiedzialności, a zwalić wszystko złe na jednego członka Magistratu. Nawet żyd syndyk, który kontrakt z kartelowcami sporządzał, ma cało wyjść. Jeżeli rzeczywiście krążące wersje na prawdzie polegają, w takim razie zabrane tysiące nie wróciłyby do kasy miejskiej, *nota bene,* jeżeliby opinja publiczna i Wydział krajowy zadowoliły się takim rezultatem. A ponieważ o tem wątpić należy — bo dla Podgórza odrębne przepisy o odpowiedzialności nie istnieją, jesteśmy w przededniu rozwiązania Rady. To byłoby najlepsze. Komisarz rządowy znajdzie już winowajców i położy kres panowaniu żydowskiemu.

* **Docentami chirurgji** na uniwersytecie lwowskim mianowani: dr Grzegorz Ziembicki i dr Wiktor Wehr.

* **Według pogłosek** zastępcą dyrektora lwowskiej policji ma zostać dotychczasowy kierownik lwowskiego biura bezpieczeństwa, starszy komisarz p. Schaechtel, miejsce zaś jego ma objąć najstarszy komisarz lwowskiej policji p. Christa.

Tyfus we Lwowie Lwowski fizykat miejski ogłasza: W ubiegłym tygodniu od 25 do 31 lipca br., zachorowało we Lwowie na tyfus brzuszny ogółem 10 osób — z tych 9 miejscowych, jeden zaś chory przybył z Gródka. Wypadki tyfusu zdarzyły się w następujących ulicach: Szpitalna, Brajerowska, Żółkiewska, Zyblikiewicza, Trzeciego maja, Ruska, Piekarska, Kazimierzowska i Rynek. W podanym czasie wydarzył się jeden wypadek śmierci wskutek tyfusu.

Zniesienie ograniczeń przy zawieraniu małżeństw dla nowomianowanych komisarzy straży skarbowej. Ulegając licznym prośbom, podajemy w dosłownem tłómaczeniu 139 ustęp rozporządzeń dla zarządu skarbowego, tyczący się zniesienia ograniczeń przy zawieraniu małżeństw. Ustęp ten brzmi jak następuje: „Jego Ces. Król. apostolska Mość zezwolił najłaskawiej znieść najwyższem postanowieniem z 14 czerwca 1897 w mocy będące ograniczenia przy zawieraniu małżeństw dla nowozamianowanych komisarzy straży skarbowej. W przyszłości przysłuża więc także nowomianowanym komisarzom straży skarbu zarówno z innymi państwowymi urzędnikami tylko obowiązek doniesienia o nastąpionem zawarciu małżeństwa“. Wiedeń d. 9 lipca 1897. L. 30.566.

Strejk w Warszawie. Z Warszawy donoszą: Mamy pierwszy strejk rzemieślników, rzecz u nas dotychczas jeszcze nie znaną zupełnie. Pojawiały się już w Królestwie strejki robotników fabrycznych, szybko przytłumiane, ale nie doprowadzili do tego jeszcze ani razu rękodzielnicy. W czwartek ubiegły rano wybuchło w Warszawie pierwsze bezrobocie wszystkich piekarzy w całem mieście. Nie pracuje nikt w żadnej piekarni. Solidarność niebywała. Czeladź piekarska domaga się zmniejszenia dnia roboczego i podwyższenia płac. Strejkujący rozporządzają sumą siedemnastu tysięcy rubli. Warszawa została zupełnie bez bułek i chleba. Publiczność osłupiała.

W Rabce bawi drużyn 390, osób 1280.

W Rymanowie bawi obecnie drużyn 492, osób 1241.

W Krynicy bawiło do dnia 22 lipca ogółem rodzin 1668 złożonych z 2611 osób.

Niema złej woli. Urząd pocztowy w Babicach zapewnia nas, że kartowanie listów na poczcie odbywa się prawidłowo. Mogą być tylko sporadyczne wypadki. Złej woli niema. Urząd wspomniany dba o całość gazet i listów nadsyłanych.

W Zakopanem powstaje fabryka wyrobów iglowych z kosodrzewiny. Właścicielami są: p. Stanisław Krzeptowski, góral z Zakopanego i p. Home z Wadowic.

Z Zakopanego (*Z*) korespondent nasz pod dniem 1 b. m. pisze: Wczoraj odbył się tu w kasynie tatrzańskiem koncert znanego skrzypka artysty, p. Stanisława Barcewicza, z udziałem śpiewaczki, p. Florjańskiej (Floriani). Publiczność zgromadziła się tak licznie, że biletów zabrakło i musiano przystawiać krzesła dla tych, którzy się później zgłosili. Koncertanta oklaskiwano rzęsiście i zmuszano go do powtarzania niektórych numerów. Gra Barcewicza nietylko nic nie straciła na swojej artystycznej energji i sile, lecz przeciwnie, nabrała skończonego wyrazu i pewności szerokiego męskiego temperamentu.

Pani Floriani jest śpiewaczką włoskiej szkoły, włada dosyć dźwięcznym i obszernym sopranem, a przedewszystkiem posiada niezwykle misterną koloraturę. Arję z „Faworyty“ odśpiewała z brawurą. Końcową piosnkę Niewiadomskiego „Maj“ czy „Wiosnę“, jeśli się nie mylę, musiała powtarzać.

P. Barcewicz, syt sławy i monety, dał tylko tu jeden koncert i dziś rano odjechał do Krakowa.

Dowiaduję się, że w tych dniach zupełnie prywatnie p. Florjański przy fortepianie w Kasynie mieszczańskiem, zapoznał się z partyturą „Livii Quintilli“ Noskowskiego i przyrzekł, że dołoży wszelkich starań, aby operę tę wprowadzić na repertoar w Pradze. Przekładu libretta ma się podjąć p. Nowotny, czeski literat, znający dokładnie język polski.

Czasowi mieszkańcy Jaszczurówki urządzą tu w tych dniach w sali restauracyjnej wieczorek amatorski deklamacyjno muzyczny, z przedstawieniem jednoaktowej komedji. Urządzeniem wieczorku zajmuje się p. German, syn radcy szkolnego i zaszczytnie znanego literata, p Ludomira Germana, który tu z rodziną bawi w Jaszczurówce. Dochód z tego wieczorku przeznaczony jest na gimnazjum polskie w Cieszynie.

W dniu dzisiejszym (w niedzielę) bawiący tu arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, ksiądz Stablewski, odprawił solenną wotywę w asystencji duchowieństwa i udzielił błogosławieństwa pobożnym, którzy w nowym kościele zakopańskim zebrali się bardzo licznie. Po odprawionej wotywie odśpiewano przy akompanjamencie organów „Boże coś Polskę“. — Deszcz ciągle pada, przeplatany jednak słonecznemi godzinami.

Wylew Ropy. Piszą do nas: W nocy z 28 na 29 lipca, zdaje się wskutek oberwania chmur, rzeka Ropa tak niezwykle wezbrała, że przybrała koryto ośm razy szersze niż jej stan normalny. Szkody są wielkie. Najdotkliwszą zaś szkodę poniosła rafinerja nafty dra M. Fedorowicza w Ropie. Woda uniosła tam parkany, kilkaset beczek napełnionych produktami, poniszczyła urządzenia i budynki fabryczne. Nadto przez zerwanie dwóch mostów odcięła komunikację. W dalszym ciągu unosząc naftę i ropę zalewała całe łany płodów ziemnych pozostawiając bez chleba biednych rolników. Ta sama powódź dała się we znaki także rafinerji hr. Skrzyńskiego w Libuszy, skąd uniosła 4.600 beczek na naftę. Szkody jakie ta powódź wyrządziła właścicielom gruntów, w pobliżu tej rzeki położonych, obliczają na setki tysięcy.

Trochę za długo! Ks. Zahajewicz, administrator gr.-kat. probostwa w Porudnie w pow. jaworowskim, czeka piąty miesiąc na pensję.

Echa zjazdu Cieszyńskiego Prócz wymienionych depesz, nadesłano na zjazd cieszyński ze wszystkich zakątków ziem polskich, czeskich i morawskich liczne życzenia świadczące o żywym współudziale i solidarności bratnich narodów w obronie świętej sprawy. I tak między innemi obywatele Ołomuńca tudzież rolnicy hanaccy tamże zgromadzeni w gorących słowach wyrazili życzenia, aby usiłowania wiecu uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. „Nuże bracia, stańmy obok siebie“ — kończy odezwa Hanaków — „w słusznej walce za święte prawa narodu słowiańskiego. Na zdar! bratnim Polakom.“

Podobną odezwę kończącą się złowami: „Niech żyje wspólność słowiańska!“ nadesłali z starożytnego Przerowa w imieniu rady miejskiej dr Riedel i dr Houba. Z niewymienionych dotąd depesz krajowych miłe wrażenie sprawiła odezwa wiecu ludowego w Stanisławowie z oznajmieniem, że członkowie wiecu postanowili ufundować trzy stypendja po 100 złr. dla uczniów gimnazjum cieszyńskiego i wezwać Koło polskie do energicznego zajęcia się sprawami śląskiemi. Prócz tego nadszedł osobny telegram wierszowany ze Stanisławowa następującego brzmienia:

Butą germańską niezłamani wcale,
Choć siła pięści święci tryumf łatwy.
Przestańmy próżne wypisywać żale,
A wychowajmy legjon polskiej dziatwy
Wrogom w odpowiedź: młodych serc łan żyzny
Zasiejmy ziarnem młodości i wiedzy,
Z dzieci wyrosną obrońcy Ojczyzny,
Które potrafią znieść graniczne miedzy.

Ubodzy górale śląscy z gmin Izdebny, Jaworzynka i Koniakowa przysłali wójtów swoich z charakterystycznym listem tej treści:

„Wysokie prezydjum wiecu cieszyńskiego! My górale z kresów, zwykle pogardzani i uważani za nieświatłych prostaków, przybyliśmy także z naszych gór, żeby oświadczyć naszą solidarność z światlejszymi naszymi współbraćmi Dolanami i również się domagać praw nam przynależnych. Wszak my, nazywani górale, to najwięcej odczuwać musimy, żeśmy snać rasą niższą, bo góralem każdy pisarczyk by pomiatał, a z niego kpił, do wojska bowiem i do roboty to dobry gorzau. Prawda, że się nas stawiła niepokaźna liczba, niech to ale nie uznawają nasi współbracia za lenistwo albo coś innego, nas by tam stanęło tyle, żebyśmy potrzebowali osobnego pociągu, ale u nas wielka bieda, nie staje na kolej i na strawne. Wyszli za nas nasi wójci i zastępcy, a ci zastępują nas z trzech gmin, to jest nad 1.000 dusz, bośmy tu wszyscy jednego zdania, a wszyscy stojemy ciałem i duszą przy sprawie narodowej„

Nekrologja. Marceli Żminkowski, były nadporucznik 24, 30 i 15 pułku piechoty, biorący udział w wojnie 1859 i 1866 roku, po długich a dolegliwych cierpieniach zmarł 1 sierpnia br. w Krakowie.

Nekrologja. Dr Antoni Galusiński, znany w Stanisławowie i okolicy lekarz, zmarł po kilkudniowej chorobie tamże 28 bm., przeżywszy 49 lat. Śp. Galusiński był dawniej prymarjuszem szpitala tamtejszego i piastował przez jakiś czas godność prezesa Tow. muzycznego im. Moniuszki.

— Herman Teyrowski, emer. kapitan 10 pułku, ozdobiony wojskowym krzyżem zasługi, medalem wojennym itd. zmarł 29 lipca br. w Nowym Sączu w 82 roku życia.

HUMOR

Fragment z życia klubowego.

Od lat już kilku w tejże samej sali,
Jak o tem świadczyć mogą nawet ściany,
Iks grywał w maka, winta i tam dalej
I jak najlepiej ciągle był widziany.
Tymczasem nagle niechęć niesłychana
Spadła na Iksa, jak burza prawdziwa.
— Skądże więc taka opinji przemiana?
— Bo wprzód przegrywał, a teraz wygrywa.

— Proszę tatki, co to jest „poświęcenie się“? — zapytał pięcioletni synek pana Sobkiewicza.

— „Poświęcenie się“, widzisz, moje dziecko, da się określić w ten sposób: „Nie rób nigdy drugiemu tego, cobyś chciał, ażeby tobie wszyscy robili“.

— Mamusiu kochana, muszę na chwilę wyjść do miasta. Może się mamusia tymczasem w dalszym ciągu z mężem moim posprzecza.

Teatr Literatura i Sztuka.

* Dobrzy nasi znajomi operowi przypomnieli się raz jeszcze Krakowowi koncertem, danym w sobotę w sali saskiej. Udział publiczności nie był tak liczny, jak się tego ze względu na cel (część dochodu przeznaczona była na gimnazjum w Cieszynie) można było spodziewać; sądzimy wszakże, że usposobienie zebranej publiczności wynagrodziło artystom w zupełności liczebny niedostatek. Przez cały wieczór, który trwał okrągłe 3 godziny, sala grzmiała od oklasków i wywoływań; przypadły one w równej prawie części wszystkim artystom, którzy też odpłacali objawy uznania i sympatji prawdziwą obfitością naddatków.

Przystępując do szczegółów, zaznaczyć należy, iż koncert nei sobotni zyskali tylko na tem bliższem poznaniu, jakie publiczności i artystom operowym daje sala koncertowa. W całej też pełni wystąpiły te wszystkie ich zalety, jakieśmy należycie poznali i ocenili w teatrze: niezwykła rzeczywiście muzykalność i prawdziwy ogień artystyczny, który zaciera drobne usterki a podnosi całość, wytwarzając „czucie“ między śpiewakiem a słuchaczem.

Istnie czarująco działała na słuchaczy p. Colombati, śpiewając ślicznym i wybornie wykształconym głosem to arję z „Fletu zaczarowanego“ Mozarta, to „Modlitwę do Madonn “, ułożoną przez ojca artystki, to arję z „Don Juana“, to wreszcie cały szereg naddatków, z których największy zapał i prawdziwe owacje wywołał ten, do którego sobie sama artystka zaakompanjowała na fortepianie. Pod każdym względem była pani Colombati bohaterką sobotniego wieczoru.

P. Shaw zyskała huczne oklaski odśpiewaniem arji z II-go aktu „Halki“, która wybornie przystaje do warunków artystki i musiała też być na usilne żądanie publiczności powtórzona. Oprócz niej odśpiewała p. Shaw „Ninon“ Tosti'ego i „Kołysankę“ Godarda i także kilka „numerów“ nad program.

Piękny alt p. Paganelli wystąpił z wszystkiemi zaletami, zwłaszcza w oryginalnej „Serenadzie“ Tosti'ego, którą artystka powtarzać musiała.

Wykształcenie i temperament p. Broggi-Muttini zbyt są znane i uznane, by trzeba było notować, że także w sobotę porywał nimi słuchaczy. Zwłaszcza w pieśniach Panzini'ego i w pieśni własnej kompozycji rozwinął artysta obok niezwykłej siły i zapału także zalety głosu, wybornie używanego. „Kozaka“ Moniuszki śpiewał p. Muttini po polsku, prawie zupełnie poprawnie, co szczególniejsze zjednało mu uznanie. Tak nastrój publiczności jak i humor artystów i ich piękna sztuka złożyły się na to, że pożegnalny wieczór sobotni, choć w zwykłych warunkach wydaćby się mógł długi, przeminął szybko i miło, pozostawiając uczestnikom wrażenie kilku godzin spędzonych muzykalnie, w całem tego słowa znaczeniu.

Akompanjamentu podjął się w ostatniej chwili p. Michał Świerzyński z prawidziwem poświęceniem.

OSTATNIA POCZTA.

Wiedeń 3 sierpnia (w południe). Z polecenia konferencji posłów słowiańskich w Lublanie, zgłosiła się do prezydenta ministrów hr. Badeniego deputacja, w której skład wchodzili: dep. Berks i Zickar, prob. Zdolcek, księgarz Schwendtner, adwokaci: dr Hrazovec i dr Rudolf, oraz burmistrz Rosch. Deputacja miała przedłożyć hr. Badeniemu życzenia Słowian względem gimnazjum cylejskiego. Ponieważ o przybyciu swojem uprzednio zawiadomiła prezydenta ministrów, przeto tenże zaprosił także ministra oświaty bar. Gautscha. Hr. Badeni zwrócił uwagę deputacji na to, że parlament na początku sesji skreślił pozycję gimnazjum cylejskiego. Ministerjum musiało się poddać uchwale Izby i nie chciało przez kredyty dodatkowe uchwały tej omijać. Baron Gautsch oświadczył, że starał się o to, aby uczniom słoweńskiego gimnazjum ułatwić systematyczne kształcenie się.

Po dojrzałym namyśle doszedł do przekonania, że najpraktyczniej by było zastosować do gimnazjum w Cylei urządzenia takie, jakie posiada gimnazjum w Trydencie. Deputacja nie zgodziła się na powyższe wywody, pozostając przy żądaniu, by przedewszystkiem gimnazjum w Cylei miało definitywny charakter, podczas gdy baron Gautsch chciał ją uważać za prowizoryczną i oświadczył, że nad definitywnem ukształtowaniem się cylejskiego gimnazjum tylko parlament decydować może. Dyskusja między ministrami a deputacją była bardzo żywa, zakończyła się zaś oświadczeniem deputacji, iż w razie nieprzychylenia się do ich życzeń, posłowie słoweńscy będą zmuszeni wystąpić z większości.

Hr. Badeni usiłował usposobić deputację przychylniej dla rządu, zaręczając jej, iż dążnością jego jest przywrócenie zgody między narodowościami, przyczem oświadczył, że o definitywnym charakterze gimnazjum oba narody rozstrzygać powinny. Deputacja nie zgodziła się na to zapatrywanie, wobec czego audjencja nie sprowadziła porozumienia.

Berlin 3 sierpnia (w południe). *Localanzeiger* omawiając oświadczenie złożone wobec jego współpracownika przez bułgarskiego ministra Stoiłowa, a zwracające się w niezwykle ostrych słowach przeciw Austrji — dodaje, że redakcja zaniepokojona ich niezwykłym tonem zapytywała współpracownika, czy Stoiłow istotnie użył tych wyrażeń, na co nadeszła odpowiedź, że pierwotny tekst oświadczeń Stoiłowa brzmiał znacznie nieprzyjaźniej dla Austrji, a tylko rozmyślnie przez współpracownika złagodzony został.

Berlin 3 sierpnia (w południe). *Nordd. Allg. Ztg* donosi, że wszelkie wieści o przesileniu, opierające się na podróży ministrów Miquela i von der Recke do Kilonji, nie mają żadnej faktycznej podstawy.

Nussdorf 3 sierpnia (w południe). Powódź przybiera coraz obszerniejsze rozmiary. Komunikacja na kolei cesarza Franciszka Józefa zostanie z dniem jutrzejszym wstrzymana. Z dworca tejże kolei odkomenderowano oddział wojskowy z 230 ludzi do Ischl, skąd nadchodzą coraz bardziej niepokojące wiadomości.

Schwechat 3 sierpnia (w południe). Tamy ledwie mogą utrzymać silny nacisk wezbranych wód. Spodziewać się można lada chwila katastrofy. Ludność miejscowości Albern opuściła mieszkania w gwałtownej ucieczce. Skonsygnowano pogotowia ratunkowe.

Konstantynopol 3 sierpnia (w południe). Austrjacki wojskowy *attaché*, pułkownik baron Giesl, oraz radca legacyjny Otto, otrzymali zaproszenie na objad do Yldiz Kiosku, poczem zostali przyjęci na audjencji u sułtana.

Konstantynopol 3 sierpnia (w południe). Aresztowania w szkole medycznej trwają ciągle. Liczbę dotąd aresztowanych oznaczają na przeszło 400 uczniów, tak z wymienionego zakładu, jak i z innych. Uwięzieni znajdują się częścią w ostrym areszcie śledczym, częścią internowano ich w Erzerum w Bagdadzie.

Konstantynopol 3 sierpnia (w południe). Posłowie otrzymali od swych rządów instrukcje w kwestji przyłączenia się do żądania Niemiec o urządzeniu kontroli europejskiej nad finansami greckiemi. Z tego powodu następne posiedzenie w sprawie układów pokojowych odbędzie się w sobotę.

Ateny 3 sierpnia (w południe). Zapewniają, że grecki następca tronu pozostanie w Termopyłach aż do podpisania pokoju, poczem bezpośrednio wyjedzie na rok za granicę.

Londyn 3 sierpca (w południe). Sprawa kreteńska zaostrza się, ponieważ Dżewad basza usiłuje działać po za admirałami. Dzienniki tureckie w Konstantynopolu głoszą, że ludność Krety chętnie przyjęłaby Dżewada, lecz admirałowie przeszkadzają. Stąd wytwarza się konflikt między Europą a Turcją.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 4 sierpnia (rano). Wczoraj po południu padał znów deszcz, a zwierciadło wody w Dunaju podniosło się tak dalece, iż wynosi ono 450, a w niektórych miejscach nawet 530 centimetrów ponad stan normalny. Niebezpieczeństwo powodzi wzmaga się z każdą chwilą. Tama okrętowa (Sperrschiff) koło Nussdorfu nie może już funkcjonować prawidłowo, gdyż woda przelewa się ponad nią. Poczyniono wszystkie możliwe przygotowania, ażeby w razie potrzeby przewieźć ludzi mieszkających w domach, narażonych na pierwszy zalew, na bezpieczne miejsce. W tym celu ustawiono mnóstwo łodzi na brzegu i zorganizowano straż ratunkową, która czuwa w dzień i w nocy.

W Baden pod Wiedniem zalała woda sklep stolarza wyrabiającego trumny i uniosła kilkanaście trumien. Gdy ludzie z okolicznych wsi zobaczyli trumny pływające po wodzie, myśleli, że woda zalała cmentarz, podmuliła groby i uniosła ze sobą trumny z ciałami nieboszczyków.

Wiele bydła utonęło, a niestety także kilkoro ludzi zginęło w falach.

Wiedeń 4 sierpnia (rano). Minister kolejowy wydał rozporządzenie w sprawie nowego umundurowania urzędników i służby kolei państwowych i prywatnych. Noszenie uniformu będzie w służbie obowiązkowem, po za służbą dozwolonem. Na znoszenie dawnych uniformów zostawiono urzędnikom okres trzyletni.

Wiedeń 4 sierpnia (rano). Książę bułgarski Ferdynand przybył do Sinoj w odwiedziny do króla rumunskiego.

Wiedeń 4 sierpnia (rano). Niebezpieczeństwo powodzi dla Wiednia coraz się zmniejsza.

Tryjest 4 sierpnia (rano). Wczoraj rozpoczęli bastówkę wszyscy robotnicy, zajęci w warsztatach okrętowych Lloydu. Liczba bastujących wynosi 2300. Większa część bastuje dlatego, żeby wymódz wypuszczenie na wolność przywódcy socjalistycznego Cambera. Spodziewają się tu, iż dziś robotnicy powrócą do pracy.

Berlin 4 sierpnia (rano). Z Sofji nadchodzi wiadomość, iż wkrótce będzie tam rozstrzygany proces o zamordowanie poety Konstantinowa, którego w dyliżansie publicznym zabiła kula jak sądzą, wystrzelona przez wrogiego rządowi polityka Takewa. Prefekt policyjny Piganow nie uwzględnił i nie zbadał zawiadomienia. Prokurator państwowy Mayer przeprowadził śledztwo pomimo starań kół wyższych, aby sprawę przekazać sądowi rozjemczemu.

Paryż 4 sierpnia (rano). *Figaro* donosi, że na zaproszenie cesarza rosyjskiego, w tegorocznych wielkich manewrach rosyjskich weźmie udział osobna francuska misja wojskowa, a tak samo rosyjska misja przybędzie na manewry armji francuskiej.

Wczoraj wręczył sędzia śledczy prokuratorowi akty dochodzeń karnych co do przyczyn pożaru bazaru dobroczynności na polach Elizejskich. Sędzia śledczy wnosi, że należy oddać pod sąd policji poprawczej barona Mackau i dwóch urzędników kinematografu.

Paryż 4 sierpnia (rano). Ajencja Hawasa donosi, że kilka oddziałów tureckiej floty odpłynęło na Kretę.

Paryż 4 sierpnia (rano), Ajencja Hawasa donosi z Aten, że minister spraw zagranicznych Skuludis miał wczoraj w rozmowie z kilku dziennikami oświadczyć, że król nie ukrył tego wcale przed Europą, że zamierza abdykować na wypadek narzucenia krajowi europejskiej kontroli nad jego finansami. Według twierdzenia ministra miało to oświadczenie króla sprowadzić zmianę w ideach mocarstw.

Belgrad 4-go sierpnia (rano). Król Aleksander i królowa Natalja wyjechali z Belgradu. Koncentracja wojsk serbskich na granicy, celem odparcia ewentualnego napadu arnautów, wywołała obawy ze strony Rosji. Poufna nota wysłana z Petersburga do Belgradu w surowym tonie domaga się natychmiastowego zaprzestania koncentracji.

Stockholm 4 sierpnia (rano). Jeden ze szwedzkich dzienników otrzymał wiadomość, że balon Andréego wisi w powietrzu w południowo zachodnim kierunku kraju Ethramland w okolicach Grenlandji na 10^0 zachodniej długości. Wiadomość ta nie jest jednak stwierdzona. Nordenskjöld zapytany o zdanie oświadczył, iż trzeba ją przyjąć z zupełnem zastrzeżeniem.

Londyn 4 sierpnia (rano). W Izbie lordów Salisbury oświadczył, że po zgodzeniu się na linję strategiczną i zwrot Tessalji — sułtanowi chodzi o to, aby Turcja została w posiadaniu pewnych punktów strategicznych dopóty, dopóki Grecja nie zapłaci sumy odszkodowania wojennego.

Salisbury nie może dać objaśnień co do decyzji, jaką w tej kwestji powezmą inne mocarstwa, bo do porozumienia w tej mierze nie doszło jeszcze. Nie zdaje mu się, aby Europa była zobowiązana starać się o to, aby pretensje niemieckich wierzycieli Grecji były zaspokojone.

Póki niemieccy wierzyciele nie zostaną zaspokojeni, póty kredyt Grecji u Europy będzie bardzo mały. Ustanowienie kontroli nad finansami greckiemi będzie nieuniknione, gdy Grecja będzie musiała postarać się o pieniądze na zapłacenie odszkodowania wojennego. Odnośne pertraktacje nie postąpiły daleko, ale Salisbury spodziewa się, że wynik ich będzie pomyślny.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)



W dniu 31 Lipca b. r. zakończył życie w Zakładzie fundacji Helclów

ś. p. Jan Niunkiewicz

były oficer pułku Żuawów z r. 1863.

Czcigodne Zgromadzenie **Sióstr Miłosierdzia** a szczególniej **Wbna Matka Przełożona Jadwiga Zaleska**, raczy przyjąć niniejszem szczere **„Bóg zapłać“ za tkliwą, prawdziwie macierzyńską opiekę**, jaką otaczały nieboszczyka w czasie jego tamże pobytu i choroby, jakoteż za oddanie ostatniej chrześciańskiej posługi zmarłemu.

Również wyrażam „Bóg zapłać“ **Wbmu Ks. Janowi Dym, kapelanowi Zakładu za bezinteresowne** odprowadzenie zwłok na miejsce wiecznego spoczynku.

Kraków dnia 2 Sierpnia 1897. 2167

Ziębińska, bratowa.



O 25% taniej

DLA ABONENTÓW

„Głosu Narodu“.

BIBLJOTEKA

wyborowych

Powieści i Romansów

ukończony rocznik IV

kosztuje 8 złr.

Abonenci „Głosu Narodu“ płacą o 25% mniej, t. j. za rocznik cały **tylko 6 złr.**

W IV-tym roczniku wyszła najpierw powieść oryginalna Józefa Rogosza, która dotąd w wydaniu tomowem, nie była wcale drukowaną, pod tytułem:

„W piekle galicyjskiem“.

Wyszedł także szereg powieści Richebourga (razem 5 tomów) pod tytułem:

„Dramaty w życiu“.

Tu sam tytuł mówi, jaką jest treść tych powieści. Richebourg, jakkolwiek we Francji wysoko ceniony, u nas nie jest dotąd wcale znany i dopiero **„Głos Narodu“** pierwszy dał go poznać swoim czytelnikom, gdyż drukował obszerny jego romans p. t. **„JAN WILK“**. Niezmierne zajęcie, jakie utwór ten w najszerszych kołach obudził, skłoniło nas do wydania **„Dramatów w życiu“**, które są równie zajmujące jak „Jan Wilk“ a pod względem artystycznym są od niego staranniej opracowane.

Tegoż samego autora wyszła powieść:

„NA GOLGOCIE“

Dalej wyszły w „Bibljotece powieści“

„NA BOŻEJ DRODZE“

Romans w dwóch częściach ze szwedzkiego Björnson-Björnstjerna — i

„W POGONI ZA SZCZĘŚCIEM“

z niemieckiego przez E. Wernera.

Jak każdego roku, tak i do IV-go rocznika **„Bibljoteki“** dodajemy

premję bezpłatną

14 tomowa wspaniała powieść 1727

„La SAN FELICE“.

Zamiejscowi przy zamówieniu dołączą 50 centów na opłatę pocztową.



Właścicielka i wydawczyni: Józefa Bogoszowa. Redaktor odpowiedzialny i kierownik wydawnictwa: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.